

1

„Musimy koniecznie umrzeć razem” – mówi Zofia. Jest zimna noc z 28 na 29 listopada 1931 roku, podejmują kolejną próbę. Poprzednio zatkały komin, żeby się zaczadzić. Ale po ich dziurawej chałupce przeciąg gania jak po swoim, więc obudziły się rano całe i zdrowe, tyle że z bólem głowy. Zofia wiesza się pierwsza. Po niej matka, twarzą do ściany. Młodsza siostra Zofii, Jadwiga, wybiega w noc. Tłucze w drzwi sąsiada, razem idą do jej domu. Sąsiad odcina kobiety i kładzie je na łóżku. Jadwiga rozumie, że nie ma już wyboru. Wypija esencję octową i wkrótce dołącza do matki i siostry.

W gazetach napiszą, że jakiś czas wcześniej Zofia Fetlińska straciła pracę, a tylko ona przynosiła pieniądze do domu. Mieszkały przy Powązkowskiej 30, na biednym osiedlu nieopodal cmentarza. Kawałek dalej, przy torach, zaczyna się kolonia nor wrytych w nasypach kolejowych i szałasów skleconych z byle czego. Za nimi szarzeją baraki dla bezdomnych. Fetlińskie wiedziały, że bez pieniędzy prędzej czy później tam skończą. Dlatego postanowiły odebrać sobie życie. To samo zrobił wcześniej ukochany brat Zofii i Jadwigi. Rok i po czworgu Fetlińskich nie ma śladu¹.

*

W „Robotniku” często pojawiają się informacje o takich zdarzeniach. Przypadkowe numery z roku 1931:

Wielkanoc – piętnaście samobójstw.

18 sierpnia – trzy samobójstwa, wszystkie związane z eksmisjami.

26 sierpnia – trzy samobójstwa.

28 sierpnia – cztery samobójstwa.

6 września. Ulica Pawia 64a. Kupiec Noe Wajman zalega ze spłatą komornego za dziesięć miesięcy. Właściciel grozi mu eksmisją. W środku nocy żona Wajmana wychodzi na klatkę schodową, staje na parapecie. Dostrzegają to Noe i ich siedemnastoletnia córka Linda. Razem dopadają okna i łapią kobietę za nogi, ale ta wrywa im się po kilku sekundach szamotaniny i skacze. Ginie na miejscu.

8 września – cztery samobójstwa.

9 września – siedem samobójstw, w tym dwa skoki z mostu.

13 września – trzy samobójstwa.

2 października – trzy samobójstwa.

7 października. Ulica Ogrodowa 46. Stanisław Kopczyński, handlarz uliczny i ojciec dwojga dzieci, zalega z czynszem za siedem miesięcy. Dowiaduje się, że za tydzień zostanie wraz z rodziną eksmitowany na bruk. Chce się rzucić z okna na trzecim piętrze kamienicy, w której mieszka, ale w ostatniej chwili powstrzymuje go żona. By uzbierać na opłaty, sprzedają wszystko, co mają. Pieniądzy nie wystarcza. Stanisław wpada w szał i demuluje prawie puste mieszkanie. Kilka dni później znajdują go tam martwego. Lekarze stwierdzą zgon z wyczerpania.

15 października – cztery samobójstwa.

17 października – cztery samobójstwa.

29 października. Ulica Marszałkowska 137. Maria Złotnicka, od kilku dni bezdomna, wchodzi z dwojgiem dzieci na ostatnie, piąte piętro kamienicy. Otwiera okno na klatce schodowej. Wyrzuca przez nie najpierw syna, później córkę, na końcu skacze sama.

Nawet najbardziej wstrząsające przypadki są relacjonowane w krótkich, lakonicznych notkach, które wypełniają puste przestrzenie między większymi artykułami. Gdyby redakcja chciała z detalami opisać każde samobójstwo w samej tylko Warszawie, na inne informacje zwyczajnie nie starczyłoby miejsca. Trudno tak powszechnemu zjawisku poświęcać więcej uwagi. Takie czasy.

Piętro II

– Ja miałam swoje drzewo – mówi Luiza Podedworny z ulicy Potrzebnej w Warszawie. – Wie pan, mało kto ma drzewo. To była wiśnia. Tata ją posadził, jak się urodziłam. Zna pan to powiedzenie: dom, dziecko, drzewo. No, niby syn, a nie dziecko, ale się córka urodziła, to co było robić. Posadził i ono rośło razem ze mną, tu na podwórku. I jak ten chuj wyrywał mi to drzewo, moją wiśnię... to ja wtedy zrozumiałam, o co ja tutaj walczę. Że to nie jest walka o mieszkanie komunalne ani o wysokość czynszu. Nie. Oni nas tu kupili. W pierwszej umowie, jaką podpisali, było, że całą kamienicę kupili za czterysta sześćdziesiąt tysięcy złotych. Tę kwotę można podzielić przez liczbę mieszkańców i wyjdzie wartość człowieka w złotówkach. Ja wiem, że pieniądze są bardzo ważne, nie urodziłam się wczoraj, ale mam też takie przekonanie, że człowieka sprzedać ani kupić nie można. To jest może niepopularne myślenie, ale ja nie zamierzam z niego zrezygnować przez kilku bandytów. Czasem mi te gnoje mówią, że wszędzie tak jest, żebym się nie dziwiła. Ale czy to, że tak jest wszędzie, znaczy, że tak jest dobrze?

Pewnego dnia w bramie pojawią się kartki¹⁰. Będzie na nich napisane, że zmienił się właściciel budynku, że wkrótce przyjdą

pisma co dalej. Albo że będzie remont i na jakiś czas trzeba się będzie przeprowadzić do lokali zastępczych. Albo numer konta, na które teraz trzeba wpłacać czynsz. Albo dwa numery. Nikt się pod tymi informacjami nie podpisze.

Treść ogłoszeń nie ma żadnego znaczenia. To po prostu początek procesu. Kartki mają tylko zasiać niepewność. Pierwsze pojawiają się jakoś przed długim weekendem albo przed świętami. To dobra pora na sianie strachu. Ludzie zaczną o tym mówić – na schodach, na podwórzu, w kolejce po bułki.

Potem przyjdzie pełnomocnik właściciela. Zadzwoń do drzwi, wejdzie jak do siebie. Nie pokaże żadnych kwitów, żadnego upoważnienia, nic z tych rzeczy. Po prostu wejdzie i powie, kim jest. Nie dba o to, czy mu wierzą czy nie. Może nawet się nie przedstawi. Będzie z nim jeszcze kilka osób, też wejdą. Zajrzą do kuchni, do sypialni, otworzą szafy i zobaczą, co w nich leży. Nic nie wytłumaczą. Rozmawiać będą raczej między sobą. Że tu się wymieni podłogę, tam okna, tę ścianę się pewnie wyburzy. Potem wyjdą. Na odchodnym rzucą, że będzie podwyżka czynszu.

Zaczniesz się od drobiazgów. Zażądają opróżnienia strychu i piwnicy. Albo sami wyniosą pralkę, która tam stoi. Może się znajdzie, a może nie. Nie ich problem. Potem przyjdzie pismo o tej podwyżce. Sto procent, dwieście, zależy. Bo „kamienica wymaga remontu”, choć wcale nie wymaga. Każdy lokator dostanie trochę inny czynsz. Niech się boją także siebie nawzajem. Tamtym podnieśli mniej. Czy poszli na układ? Dogadali się i teraz współpracują? A co, jeśli tak było od początku? Może też trzeba się dogadać, zadzwonić do tego gościa, porozmawiać jak człowiek z człowiekiem. Przyjdzie, coś się ustali. Potem przyśle esemesa, że nie, a potem, że może jednak tak. A potem znów, że nie i że trzeba się będzie wyprowadzić, bo czynsze wzrosną jeszcze bardziej. W tej grze też chodzi tylko o sianie niepewności.

Potem zaczną się remonty. To będzie jakoś w listopadzie albo na początku grudnia. Wymontują bramę, drzwi na podwórze i wszystkie okna na klatce schodowej. W pustych mieszkaniach też. Zakręcą tam kaloryfery, żeby było jeszcze zimniej. Może pękną i coś zaleją. Wtedy trzeba będzie wyłączyć ogrzewanie.

Na podwórzu zerwą bruk, od ulicy ustawią rusztowania i powieszą na nich jakieś szmaty, żeby w mieszkaniach zrobiło się ciemno. Zerwą barierki z balkonów. Wykopią wzdłuż murów głębokie doły i niczym ich nie zabezpieczą. Do bramy będzie się wchodziło po uginającej się desce. Jak ktoś ma małe dziecko albo jeździ na wózku, to ma problem.